

MARTA MITUTA

MILI1703

ONA NAUCZYŁA MNIE PATRZEĆ SERCEM
ON STAŁ SIĘ MOIMI OCZAMI

Zamknięta w ciemności



Zamknięta w ciemności



MARTA MITUTA

Zamknięta
w ciemności

MIRAZ
WIBAZ

Kup książkę

Redakcja: Barbara Kaszubowska, Beata Majewska
Skład DTP: Mateusz Cichosz – Studio Ale buk!
Korekta: Alicja Szalska-Radomska – Studio Ale buk!
Projekt okładki: Justyna Sieprawska (Facebook: @justyna.es.grafik)
Źródła grafik: shutterstock.com, freepik.com
Zdjęcie autorki: Karolina Klimaszewska
Logo Wattpad – Pixel perfect (flaticon.com)

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl>
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>
Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Marta Mituta
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy
jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-67657-48-8

*Dla każdego, kto kiedykolwiek poczuł,
że jest niewystarczający.
Każdy z Was jest nieidealnym ideałem.
Musicie tylko odnaleźć światło i wyjść
z ciemności, by to zrozumieć.*



PLAYLISTA



Got It in You – BANNERS

Army – Ellie Goulding

Flashlight – Jessie J

Kiss Me – Ed Sheeran

Put a Little Love on Me – Niall Horan

Little Things – One Direction

PROLOG

Gdy jesteś dzieckiem, wszystko wydaje się bezproblemowe i pełne kolorów. Chcesz się tylko bawić, spotykać z przyjaciółmi, a na koniec dnia jeść przygotowane przez mamę smakołyki. Nie przejmujesz się problemami dorosłego świata. Płaczesz dlatego, że zdarłeś sobie kolano, a nie dlatego, że ktoś złamał ci serce. Uważasz, że świat jest piękny.

A później wszystko się zmienia. Sypie się niczym domek z kart, który budowałeś z rodzicami. Już nigdy więcej tego nie zrobisz. Nigdy więcej nie wsiądziesz na rower i nie będziesz bawić się z koleżankami w klasy na gorącym od słońca piasku. Nigdy więcej nie obejrzyś swojej ulubionej bajki i nie zobaczysz chmur. Nie dojrzyś szerokiego uśmiechu mamy, gdy spojrzy na ciebie z dumą. Nigdy więcej nie zmrużysz oczu od słońca, które tak bardzo cię denerwowało, a teraz wywołuje w tobie tyle tęsknoty. A twoje ukochane kolory nie mają już znaczenia.

Nigdy więcej nie będziesz dzieckiem. Nie będziesz normalny. I nie będziesz równy.

Wbrew temu, co sądziliśmy, nawet dzieci oceniają innych. Okazuje się nagle, że te wszystkie wspaniałe, niezdeformowane przez świat małe istoty mogą być

gorsze niż dorośli. Ich słowa uderzają cię w sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłeś.

Od teraz byłam skazana na wieczną zabawę, w którą wcale nie chciałam się bawić. Moje życie było ciągłą grą w ciuciubabkę. Kręcono mną, rzucając mi kłody pod nogi, a na końcu zabawy nikt nie odsłoni mi oczu.

Miałam tylko dziesięć lat, gdy zostałam zamknięta w ciemności.

I nie było dla mnie wyjścia z mroku.

ROZDZIAŁ I

Darcy

Otworzyłam oczy i przetarłam je dłońmi, próbując pozbyć się resztek snu. Co prawda, podniesienie powiek niczego nie zmieniło, ale chciałam zachować podstawowe odruchy. Leżałam przez chwilę, mając przed oczami tylko ciemność. Mogłoby się wydawać, że po tylu latach powinnam się przyzwyczaić... Czasem tuż po przebudzeniu, przez te kilka błogich sekund nieświadomości, czułam się normalnie. Myślałam, że zaraz spojrzę na swój pokój i wyjrzę za okno, by ocenić pogodę. Ale to nigdy się nie działo.

Gdy ty budzisz się rano do szkoły i otwierasz oczy, pragniesz je z powrotem zamknąć i wrócić do snu. A ja? Ja marzyłam, by któregoś dnia były naprawdę otwarte.

Westchnęłam cicho, gdy zdałam sobie sprawę, że znowu sobie to robiłam. Zamiast skupić się na czymś pozytywnym, dołowałam się od samego rana. Naprawdę starałam się myśleć o pozytywach, ale czasami było to nad wyraz trudne. Byłam przecież nastolatką, która pragnęła gdzieś przynależeć i nie odstawać od reszty.

Powoli zsunęłam nogi z łóżka. Położyłam dłoń na szafce i poczułam pod nią miękki materiał. Lekko się uśmiechnęłam. Mama codziennie szykowała mi

ubrania, za co byłam jej ogromnie wdzięczna. Pragnęłam być samodzielna, lecz takie drobne gesty wiele mi ułatwiały. Powoli się ubrałam, szukając przy tym metki, żeby mieć pewność, że prawidłowo wszystko włożyłam. Wstałam i poszłam do łazienki znajdującej się na korytarzu. Poza domem zazwyczaj korzystałam z laski lub pomocy przyjaciela, ale tutaj nie potrzebowałam wsparcia. Znałam plan mieszkania na pamięć. Całkiem dobrze sobie radziłam, licząc kroki, miałam też wspomnienia z czasu, gdy jeszcze widziałam. Ale i tak uważałam przy każdym kroku. W moim przypadku zbyt duża pewność siebie mogła być zgubna.

Po porannej toalecie ruszyłam do kuchni. Poczułam zapach naleśników, na co w jednej chwili szeroko się uśmiechnęłam. Słyszałam lekkie skwierczenie, więc domyśliłam się, że mama wciąż je smażyła.

– Cześć, mam – powiedziałam w stronę, z której dobiegało jej ciche podśpiewywanie, i usiadłam przy stole.

– Cześć, skarbie. – Poczułam lekkie muśnięcie jej ust na czole.

Odkąd pamiętałam, codziennie rano całowała mnie w czoło. Lubiałam ten mały zwyczaj.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować – powiedziała w chwili, gdy usłyszałam stukot talerza stawianego na stole, i się uśmiechnęła.

Skąd wiedziałam? No cóż, doskonale znałam jej pozytywną naturę. Mama często się śmiała i uśmiechała.

– Zawsze mi smakuje.

Moja mama była niesamowicie silna. Przez siedem długich lat, odkąd straciłam wzrok, nigdy się nie skarżyła. Mimo że starałam się być jak najbardziej

samodzielna – uparłam się nawet na normalną szkołę – i nie sprawiać żadnych problemów, było nam ciężko.

Ojciec, a raczej człowiek, który mnie spłodził, szybko uciekł od problemu, którym byłam. Twierdził, że prze-rośla go opieka nad niewidomym dzieckiem, więc spakował walizki i wyjechał na drugi koniec kontynentu. Co miesiąc na konto mamy wpływały alimenty. Pensja pracownicy porządkowej wraz z alimentami pokrywały podstawowe potrzeby, ale wciąż żyłyśmy skromnie i miałam świadomość, że czasami bywało ciężko.

Gdy skończyłam jeść, umyłam po sobie naczynia. Zbliżając się ku końcowi, poczułam za sobą obecność mamy. Odwróciłam się i posłałam jej szeroki uśmiech.

– Włożyłam ci do torby drugie śniadanie – usłyszałam, a potem mama powiesiła mi na ramieniu moją torbę. – No, idź już do szkoły. Tylko na siebie uważaj, skarbie.

– Zawsze uważam – zapewniłam, lekko ją przytulając.

Do szkoły miałam niedaleko, a drogę w zasadzie znałam na pamięć. Z pomocą białej laski i licząc kroki, docierałam na miejsce bez większego problemu. Na początku mama nie była zachwycona, gdy pewnego dnia oznajmiłam, że zacznę chodzić do szkoły sama. Potrzebowałyśmy wielu rozmów i trafnych argumentów, by w końcu uległa. Wiedziała, jak wiele znaczyła dla mnie samodzielność.

Mieszkałyśmy w mało uczęszczanym rejonie miasta. Trasa prowadząca do szkoły na szczęście nie była ruchliwa. Wiodła przez park, więc codziennie przysłuchiwałam się szelestowi liści i śpiewom ptaków. Po wypadku musiałam polegać na słuchu, węchu i dotyku.

Na początku nie było to proste, ale po czasie się przyzwyczaiłam. Zaakceptowałam świadomość, że nie odzyskam tego, co utraciłam, i nauczyłam się z tym żyć.

Usłyszałam gwar rozmów i śmiechy nastolatków, zatem byłam pod szkołą. Uczniowie zazwyczaj schodzili mi z drogi, gdy mnie widzieli, więc miałam mniejsze obawy, że na kogoś wpadnę. Niemal mogłam poczuć ich spojrzenia na swojej skórze. Zawsze się patrzyli. Wiedziałam już, że ludziom trudno było zrozumieć coś, co jest inne, odmienne. Nie miałam im tego za złe. Było mi jedynie przykro, że tak łatwo mnie odrzucili.

Gdy już weszłam do budynku, skręciłam w prawo, wystawiając rękę w tę samą stronę. Gdy trafiłam na znajomą teksturę szafek, uśmiechnęłam się pod nosem. Zaczęłam iść prosto, odliczając, gdy natrafiałam na kolejne szafki. Jeden, dwa, trzy... i w końcu dziesięć, czyli moja. Uśmiechnęłam się z powodu tego małego zwycięstwa i zaczęłam pakować książki do torby. Były one oczywiście pisane Braille'em.

Gdy poczułam lekkie muśnięcie na policzku, uśmiechnęłam się. Dobrze wiedziałam, kto stał obok. W zasadzie nie było to trudne do odgadnięcia, biorąc pod uwagę, że w całej szkole miałam jedną bliską osobę.

– Cześć, Luke – przywitałam się i odwróciłam w stronę, z której dobiegał jego cichy oddech.

– Cześć, gwiazdko.

Zrobiło mi się cieplej na sercu, gdy usłyszałam to słowo. Od małego tak mnie nazywał.

– Skąd wiedziałaś, że to ja?

Mogłam się domyślić, że uniósł brwi i zmrużył zabawnie oczy. A przynajmniej tak to sobie zawsze wyobrażałam.

– Pomyślmy... Kto inny mnie dotyka w policzek? – Postukałam palcem w brodę, wywołując śmiech przyjaciela. – No i poznaję twój zapach i dotyk.

– Mój zapach? Czy ty mnie kiedyś wąchałaś? Mam się bać? – zapytał przerażonym głosem.

Dobrze wiedziałam, że się zgrywał. Często to robił, a ja to uwielbiałam. Był moim promykiem słońca, który rozświetlał nawet te najbardziej pochmurne dni.

– Tak, zamierzałam cię zaciągnąć w krzaki i wykoryzować – wyszeptałam mu do ucha.

– Ty byś nawet muchy nie skrzywdziła – prychnął, rujnując dłonią moją fryzurę.

Szczerze mogłam powiedzieć, że Luke był żywym skarbem i moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Zналиśmy się od dziecka i on jedyny mnie nie opuścił. Jako dziesięcioletnia dziewczynka miałam wielu przyjaciół – wtedy tak myślałam. Wszyscy odeszli. Zostali tylko Luke i mama. Reszta po prostu tolerowała mnie w swoim otoczeniu. Nie rozumiałam, dlaczego nikt nie chciał spędzać ze mną czasu. Przeplakałam z tego powodu wiele nocy, a mama nie potrafiła mi pomóc. Bo co powiedzieć dziesięciolatce, którą wszyscy opuścili? Jak jej wytłumaczyć, że jest niewystarczająca w oczach innych?

Pamiętam, jak któregoś dnia Luke zabrał mnie na biwak. Co prawda, był w jego ogrodzie, ale gdzie indziej puściliby dwoje jedenastolatków? Była noc, a on opowiadał mi, jak piękne są gwiazdy. Szczegółowo wyjaśniał ich ułożenie i deklarował, że do końca życia może mi wszystko opisywać. Powiedział wtedy coś, dzięki czemu pomógł mi się pozbierać: „Darcy, ty jesteś jak te gwiazdy. Wyjątkowa. A oni po prostu nie potrafią tego dostrzec”.

Od tego czasu było coraz lepiej, a ja zdobyłam umiejętność radzenia sobie z odrzuceniem. Oczywiście miałam momenty załamania, ale je przezwyciężałam. Nauczyłam się, że nie mogłam okazywać słabości. Gdy ludzie dostrzegą, że nie jesteś w stanie się obronić, że jesteś zbyt słaba, wtedy już nie dadzą ci spokoju.

– To co, idziemy na biologię?

– Oczywiście, panie kapitanie. – Zasalutowałam.

Luke ze śmiechem złapał mnie pod rękę i wspólnie ruszyliśmy w kierunku sali.

Wiele osób uważało nas za parę, ale się mylili. Kochałam Luke'a, ale jak przyjaciela czy brata. Luke wołał facetów, o czym niewiele osób wiedziało. Mimo że nigdy nie powiedział tego wprost, obawiał się ujawnienia. Dlatego na każdym kroku starałam się pokazać mu, że w pełni go akceptuję. Ja z kolei nawet nie liczyłam na związek. Pogodziłam się już z tym, że nigdy nie odnajdę miłości. Nikt nie chciałby być z niewidomą. Byłam zbyt dużym ciężarem, a ludzie w związkach szukali wsparcia, a nie dodatkowego balastu.

Gdy weszliśmy do klasy, zajęliśmy nasze stałe miejsca, a chwilę później pojawiła się pani Green. Od razu zapanowała cisza. Cieszyła się szacunkiem i sympatią uczniów. Była jedną z najbardziej pomocnych osób i nigdy nie robiła problemów w związku z moimi specjalnymi zasadami nauczania. Nie byłam w stanie funkcjonować jak przeciętny uczeń, a bardzo nie chciałam nauczania indywidualnego, dyrektor poszedł mi na rękę. Szkoła załatwiła dla mnie podręczniki pisane alfabetem Braille'a, a sprawdziany i kartkówki zaliczałam ustnie. Z zajęć sportowych byłam zwolniona. Zdawałam sobie sprawę, że byłam traktowana ulgowo

i niektórzy mieli mi to za złe. Była to jednak cena za odrobinę normalności i byłam ją gotowa zapłacić.



Po lekcjach miałam poczekać na Luke'a na jednej z ławek, tak jak zawsze to robiłam. Przyjaciel zazwyczaj odprowadzał mnie do domu, chyba że kończyliśmy w bardzo różnych godzinach.

Jak na złość zostawiłam białą laskę w klasie, ale dostanie się na umówione miejsce nie było przez to niemożliwe. Właśnie zamierzałam skrócić, gdy na kogoś wpadłam. Był to zdecydowanie chłopak, ponieważ dla zachowania równowagi oparłam się dłońmi o jego twardą klatkę piersiową. Pod palcami mogłam wyczuć zarys mięśni, które pewnie były efektem regularnych wizyt na siłowni. Od razu też uderzył we mnie jego mocny zapach, który był połączeniem mięty i czekolady, a ta mieszanka była absolutnie odurzająca.

– Przepraszam – wyszeptałam speszona, gdy już stanęłam prosto. Istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że zaczerwieniłam się niczym pomidor.

– Przepraszam? Nie nauczyli cię chodzić? Następnym razem może patrz, jak leziesz. Ślepa jesteś?! – Jego głos był przepełniony jadem i wściekłością.

Zamarłam, a wokół nagle zapanowała grobowa cisza. Każdy musiał go usłyszeć, a teraz czekali na moją reakcję, na przedstawienie.

– Co, niemową też jesteś? – Zaśmiał się szyderczo. – A wam wszystkim też mowę odjęło? – rzucił prawdopodobnie w stronę przyglądających się nam uczniów.

Właśnie takie momenty sprawiały, że miałam dość wszystkiego. Traciłam wiarę w ludzi. Takie chwile mnie łamały. Nie mogłam pozwolić, by wszyscy zobaczyli moje łzy, dlatego ruszyłam szybkim krokiem przed siebie, nie martwiąc się o to, czy zaraz się nie wywrócę.

Nie wiedziałam, kim był ten chłopak, ale sprawił, że znów poczułam się nic niewarta i niepotrzebna. Prawdopodobnie nie wiedział, że byłam niewidoma, ale ta świadomość nie sprawiała, że czułam się chociaż odrobinę lepiej.

Jakimś cudem dotarłam do domu. Natrafiłam ręką na znajomą skrzynkę na listy, na której mama dla ułatwienia powiesiła breloczek w kształcie czterolistnej koniczynki, która miała przynosić mi szczęście.

Gdy w końcu znalazłam się w łóżku, pękałam. Ścisnęłam w ramionach poduszkę i płakałam, zadając sobie jedno pytanie: Czy kiedykolwiek przestanę czuć się tak niewystarczająca?

ROZDZIAŁ 2



Dylan

Ta dziewczyna była bardzo dziwna. Zachowywała się niczym sarenka w świetle reflektorów, zastygła i nie próbowała uciekać przed zagrożeniem. Istniało też prawdopodobieństwo, że zaniemówiła na mój widok. Wówczas nawet mogłem zrozumieć jej reakcję. Jednak najbardziej zdziwiło mnie niebywałe zainteresowanie ze strony ludzi. Każdą głupotę traktowali niczym przedstawienie. Szeptali coś do siebie, a to już niewyobrażalnie mnie irytowało.

– Co się tak gapicie? Przedstawienie skończone. Wracajcie do swoich spraw, do cholery!

Gdy tylko na nich krzyknąłem, zapanowała cisza. Uśmiechnąłem się zwycięsko. Lubilem to uczucie, gdy nikt mi się nie sprzeciwiał. Dawało mi władzę nad ludźmi, której potrzebowałem i której kurczowo trzymałem się każdego dnia.

Nie zwracając dłuższej uwagi na te dzieciaki, wsiałem do czarnego range rovera i ruszyłem z piskiem opon. Po kilku minutach jazdy uświadomiłem sobie, że trochę zbyt ostro potraktowałem tamtą dziewczynę. Miała pecha, że trafiła na mnie, gdy byłem wkurzony. A wszystko za sprawą mojego ojczyma. Postawił sobie za cel sprowadzenie mnie na dobrą drogę, jak

to lubił nazywać. Palant wkopał mnie w pomoc w tej beznadziejnej szkole w jednej z biedniejszych części miasta. Przed kilkunastoma minutami miałem ogromny zaszczyt rozmawiać z dyrektorem. To spotkanie nabuzowało mnie jeszcze bardziej, ponieważ dowiedziałem się, na czym tak właściwie miała polegać ta pomoc. Otóż moim zadaniem było sprzątanie, koszenie trawy i różne inne gówna, o które mnie poproszą, więc w zasadzie mogłem robić tam wszystko. Wisienką na torcie okazała się informacja, że ojczulek wiedział, że zamierzają zagonić mnie do brudnej roboty.

Próbowałem się z tego wykręcić, ale mama go poparła i bezczelnie postawili mi ultimatum. „Musisz nauczyć się szacunku do pracy i pieniędzy. Nie możesz przez całe życie tylko imprezować. Albo zgodzisz się na nasze warunki, albo przestajemy cię utrzymywać”. Oczywiście, gdybym chciał, znalazłbym pracę, ale najzwyczajniej nie miałem na to ochoty. W końcu ojczym miał tyle pieniędzy, że niczym nie musiał się przejmować, a skoro chciał odgrywać dobrego tatusia, to niech teraz sobie z tym radzi. Poza tym prędzej by piekło zamarzło, niż wyprowadziłbym się, zostawiając z tym facetem mamę i siostrę. Musiałem więc przystać na postawione mi warunki.

Gwałtownie zatrzymałem się przy starym, zielonym budynku. W niektórych miejscach farba zaczęła już odpryskiwać. Poczulem się lepiej. To było moje miejsce, tutaj nie musiałem nikogo udawać. Zamknąłem samochód i wszedłem do środka. Przeniosłem wzrok na worek treningowy, a kątem oka dostrzegłem stojącego niedaleko Matta. Wkładał właśnie ochraniacze

na dłoń. Uśmiechnięty ruszyłem w jego stronę. Gdy tylko mnie zobaczył, wyszczerzył się.

– Siema, stary. – Uścisnęliśmy się, klepiąc wzajemnie po plecach. – To teraz opowiadaj, jak sprawa wygląda. – Zaśmiał się, a ja pacnąłem go po głowie.

Bardzo dobrze znałem Matta Browna i doskonale zdawałem sobie sprawę, że miał ze mnie ubaw. Obaj mieliśmy po dwadzieścia lat. Matt pracował jako trener piłki nożnej dla miejscowych dzieciaków. Miał do nich podejście. Moja sześciolatnia siostra wprost go uwielbiała. Momentami miałem wrażenie, że wołała go ode mnie.

Poznaliśmy się jako chłopcy w sklepie. Kłóciliśmy się o ostatnią paczkę naszych ulubionych ciastek. Po długiej sprzeczce w końcu doszliśmy do wniosku, że w zasadzie moglibyśmy się nimi podzielić. Od razu złapaliśmy wspólny język i staliśmy się nierozłączni.

W tamtych czasach byłem jeszcze inny, łatwiej było mnie polubić. Wierzyłem w prawdziwą miłość i wszystkie te bzdety. A potem życie pokazało mi swoje prawdziwe oblicze, ludzie niejednokrotnie udowodnili, jacy byli naprawdę. Mój ojciec i te dupki ze szkoły.

Nienawidziłem tych głupich osiłków. Do tej pory, gdy przypominałem sobie, jak wyśmiewali się z Matta, dalej się we mnie gotowało. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie byli tak okrutni w stosunku do kogoś ze względu na jego orientację. Matt był gejem wśród nabuzowanych hormonami nastolatków – i nie krył się z tym. Wtedy nie potrafił się bronić. Był dość szczupły i nie należał do pyskatek chłopaków.

Gdy trochę podrośliśmy i nabrałem nieco siły i masy, zacząłem wstawiać się za przyjacielem. Nie mogłem

pozwolić, żeby dłużej go gnębili i podkopywali jego już i tak marne poczucie własnej wartości. Gdy Matt dostrzegł, że siłą można było odstraszyć od siebie wrogów, zgodził się na wspólne treningi i tak zostało do dzisiaj. Trenowaliśmy, by już nigdy nie być zbyt słabi, by się obronić. Trenowaliśmy, by wyładować frustrację i wyrzucić z głowy myśli.

– Beznadzieje – westchnąłem. – Oznajmili mi, że będę robił tam wszelkie bezużyteczne gówna. Co cię tak śmieszy? – warknąłem zdenerwowany, gdy Matt wybuchnął śmiechem.

– Ty... i porządki – wykrztusił.

Prychnąłem i poszedłem do szatni. Był dla mnie jak brat i oddałbym za niego wszystko, ale momentami miałem go dosyć. On i to jego poczucie humoru... Jak u czternastolatka.

Włożyłem dres i ochraniacze na ręce. Akurat w tej kwestii byłem odpowiedzialny. Przez krótką chwilę przez moją głowę przewinęła się myśl, że gdybym rozwalił sobie dłonie, prawdopodobnie udałoby mi się wziąć mamę na litość i wykręcić się z tego całego pomagania w szkole. Odrzuciłem jednak szybko ten pomysł, nie byłem aż takim masochistą. Poza tym wcale nie miałem pewności, czy ojczulek uznałby tę wymówkę.

Podszedłem do worka. Uderzyłem, a węzeł w moim żołądku nieco się rozluźnił. Chciałem wyładować całą agresję i złość. Byłem wściekły. Na ojczyma, na tego cholernego dyrektora, a nawet na tamtą laskę, ponieważ weszła mi w drogę w najmniej odpowiednim momencie.

– Ej! Dobra, już się tak nie wściekaj. Zaraz rozwalisz ten worek – usłyszałem za sobą głos Matta, ale nie

przestawałem uderzać. – Zluzuj gacie, stary. Już nie zabijaj mnie tym swoim przerażającym spojrzeniem.

– Chociaż ty mnie już nie denerwuj – westchnąłem, ocierając pot z czoła.

– Kto cię tak wkurzył? Bo to chyba nie tylko reakcja na twoją „pracę”. – Pokazał palcami cudzysłów w powietrzu.

– Najpierw Steve. Czy on nie potrafi zrozumieć, że ot tak nie stanie się moim ojcem? Zresztą nigdy nim nie będzie. Niech się pogodzi z tym i nie wpiernicza w moje życie! To nie jest nawet w najmniejszym stopniu jego sprawa. Potem jeszcze ten irytujący dyrektor, a na końcu jakaś laska doprowadziła mnie do szału – mówiłem, zaciskając zęby ze zdenerwowania.

– Laska? Zamieniam się w słuch. – Złożył ręce w piramidkę, tak jak to robili lekarze w filmach.

Przewróciłem oczami.

– Nie wyobrażaj sobie już naszego małżeństwa, Matt. Łamaga wlaża na mnie w szkole, a ja na nią nawrzeszczałem.

– Już jej współczuję. – Zaśmiał się. – Pewnie się dziewczyna przez ciebie załamała.

– Właśnie nie. Stała jak wmurowana. Nawet się słowem nie odezwała – prychnąłem.

– Seksowna? – Poruszył zabawnie brwiami.

– Określiłbym ją jako niewinną i grzeczną – odparłem, zdenerwowany jego aluzjami.

– No tak. Ty nie tykasz niewinnych.

– Za dużo z nimi problemów – stwierdziłem oczywistość. – Każda od razu się przywiązuje i liczy na miłość niczym z bajki. A ja...

– Tak wiem, Dylan. Ty nie szukasz miłości i tych wszystkich bzdur. Ale nie powinieneś na nią naskakiwać.

Pamiętasz, jak na mnie się wyżywali? Wtedy tego nie popierałeś.

Zdecydowanie wiedział, gdzie uderzyć, by do mnie dotrzeć. Jak zawsze prawił mi kazania i starał się przemówić do rozumu. To on był tym odpowiedzialnym, ale miał rację. Jednak nie zamierzałem się obwiniać. Nie martwiłem się o ludzi, którzy nie mieli dla mnie znaczenia.

– To obca dziewczyna. Poza tym pewnie i tak jej już nigdy nie spotkam. Ta szkoła jest zbyt duża, żebyśmy jeszcze na siebie wpadli – powiedziałem, odwracając się do niego tyłem.

– Nie ma znaczenia, czy jest obca, czy nie. Kiedyś zrozumiesz, co mam na myśli.



Trzasnąłem drzwiami i rzuciłem torbę z przepoconymi ciuchami w korytarzu. Ledwo zdążyłem się wyprostować, a z salonu wybiegła moja siostrzyczka i rzuciła mi się w ramiona. Uśmiechnąłem się lekko i podniosłem ją, po czym poszliśmy do kuchni. Posadziłem Miley na blacie i posłałem jej szeroki uśmiech. Była jedyną osobą na świecie, do której tak często się uśmiechałem.

– Co tam słyszać u mojej małej księżniczki? – Połaskotałem ją lekko, aż melodyjnie się zaśmiała.

Złapała za swoje blond kucyki i pociągnęła je lekko. Jak zawsze ubrana była na różowo, ponieważ ubóstwiała ten kolor i twierdziła, że to barwa księżniczek.

– Pani w przedszkolu powiedziała, że moje rysunki są najlepsze – zasepleniła, uśmiechając się szeroko i ukazując miejsca po mleczakach.

– Jestem z ciebie dumny. Zawsze wiedziałem, że masz talent – oznajmiłem, całując ją w czoło. – A gdzie mama?

– Poszła do pracy, a tata jest w swoim gabinecie.

Zacisnąłem zęby. Fakt, że nazywała go tatą, budził we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony niesamowicie mnie to wkurzało, z drugiej wołałem, by to jego uważała za ojca, a nie tamtego potwora.

W salonie włączyłem ulubioną bajkę Miley, czyli *Piotrusia Pana*. Już po chwili moja siostra zagłębiła się w historii i przestała zwracać uwagę na otoczenie, a ja wróciłem do kuchni i zabrałem się do zrobienia tostów. Byłem w połowie, gdy poczułem czyjaś obecność. Odwróciłem się. Steven stał oparty o futrynę drzwi. Standardowo ubrał się w garnitur, a jego czarne, siwiejące po bokach włosy były zaczesane do góry. Pan ordynator jak zwykle wyglądał nienagannie, co jeszcze bardziej mnie w nim irytowało.

– Jak poszło w szkole? – Uśmiechnął się do mnie. Ciśnienie znowu mi się podniosło.

– Genialnie. Przecież wiesz. Po prostu fantastycznie!

– Możesz nie krzyczeć? – odparł z westchnieniem. – Chyba nie chcesz, żeby Miley słuchała naszych kłótni?

– Jakby cię to w ogóle interesowało – prychnąłem już ciszej.

– Dobrze wiesz, że interesuje. Kocham ją jak własną córkę. Kocham całą waszą trójkę i chcę waszego dobra.

Przewróciłem oczami na te jego słodkie teksty.

– I właśnie dlatego wysłałeś mnie do tej beznadziejnej szkoły? Bo się o mnie troszczysz? No chyba ci coś nie wychodzi. – Zaśmiałem się sucho.

– Chcę, żebyś nauczył się odpowiedzialności. Nie możesz całe życie imprezować. Są ważniejsze rzeczy, a ty powinienes zacząć szanować to, co masz.

– Teraz zamierzasz mi prawić kazania? Nie jesteś moim ojcem! Nie masz żadnego prawa mi rozkazywać!

– Więc wołałbyś, żeby to on był teraz z wami? Chciałbyś, żeby było tak, jak gdy z nim mieszkaliście? Myślisz, że on się wami interesował? – Wciąż mówił tym swoim opanowanym głosem, ale można było wy-czuć w nim lekkie drżenie.

Nienawidziłem, gdy o tym wspominał. Nienawidzi-łem, gdy wyglądał, jakby naprawdę się troszczył. Może i kochał mamę i Miley, ale ja byłem zbędnym balastem, którego nie mógł się pozbyć.

– Zamknij się! Nie masz prawa o nim wspominać! – Uderzyłem pięścią w blat.

Zanim mężczyzna zdążył zareagować na mój wy-buch, w pomieszczeniu pojawiła się Miley ze swoim misiem. Smutnym wzrokiem patrzyła na naszą dwójkę.

– Co się stało? – wyszeptała, jakby bała się odezwać głośniej.

Serce ścisnęło mi się z bólu. Nienawidziłem widzieć strachu w jej oczach.

– Nic, księżniczko. Wszystko w porządku. Po prostu głośno rozmawiamy. – Posłałem jej uśmiech i wzięłem na ręce. – Skończymy razem oglądać bajkę? – zapro-ponowałem, a ona pokiwała ochoczo głową.

Posłałem jeszcze Stevenowi srogie spojrzenie i po-szedłem z siostrą zagłębić się w świat wolny od proble-mów i prawdziwych potworów.

ROZDZIAŁ 3

Darcy

Leżałam zwinięta w kłębek i wsłuchiwałam się w śpiew ptaków przez otwarte okno. Niektóre trele zdawały mi się bardziej radosne, a inne mniej. Może ptaki też bywały smutne, tak jak ludzie?

Do moich uszu dotarło lekkie skrzypnięcie drzwi, a po chwili dźwięk kroków. Mama prawdopodobnie była jeszcze w pracy, więc uznałam, że to Luke. Poczułam, jak łóżko lekko się ugięło, a po kilku sekundach przyjaciel objął mnie od tyłu i oparł głowę na moim ramieniu. Delikatnie się uśmiechnęłam. Zawsze leżeliśmy w ten sposób, gdy było mi źle. Jak zwykle wiedział, czego w danym momencie potrzebowałam najbardziej.

– Jak się czujesz, gwiazdko? Ech... Przepraszam za głupie pytanie. Oczywiście, że nie jest dobrze.

– Jest dobrze.

– Z pewnością. A ja szykuję się do seminarium. – Szturchnął mnie lekko w bok.

Zaśmiałam się cicho. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żebym się uśmiechnęła. Taki przyjaciel to skarb. Każdemu życzyłam kogoś takiego.

– Wiesz, prawda? – spytałam, mając na myśli incydent spod szkoły. – Skąd?

– Ludzie. – Poczułam, jak wzruszył ramionami. – Mieli sensację, więc jak zawsze gadali. Wypytałem o szczegóły i oto jestem. Gdybym spotkał tego gnoja, gorzko by tego pożałował.

Wyczułam w jego głosie wyraźną złość. Zawsze tak reagował, gdy działo mi się krzywda. Bronił mnie w każdej sytuacji, bez względu na okoliczności. Czasami miałam wrażenie, że odgrywał rolę zarówno mojego ojca, brata, jak i przyjaciela. I chociaż czasami czułam się jak totalna ofiara, która zawsze potrzebuje pomocy, byłam mu wdzięczna. Kochałam mamę nad życie, ale to Luke sprawił, że dałam radę za każdym razem, gdy byłam pewna, że już sobie nie poradzę.

– Nie denerwuj się, nie warto. Poza tym raczej nie wiedział. Jestem prawie pewna, że nie był z naszej szkoły – powiedziałam, starając się uspokoić przyjaciela.

Nie chciałam, by wpakował się w jakieś kłopoty.

– Nie usprawiedliwiaj go. Wiem, że masz dobre serce i w każdym starasz się znaleźć coś pozytywnego, ale on zasłużył na to, by mu przemówić do rozsądku. W dość dosadny sposób. Ma szczęście, że mnie tam wtedy nie było!

– Mój ty superbohaterze – starałam się rozładować napięcie. – W każdym trzeba znajdować dobro.

– Czyżby ktoś się tutaj ze mnie naśmiewał?

Gdy tylko wypowiedział te słowa, wiedziałam, co się szykuje. Szarpnęłam się, ale jego palce i tak wylądowały na moim brzuchu i rozpoczęły tortury. Śmiałam się i wyrывałam. Miałam straszne łaskotki, co Luke bezczelnie wykorzystywał przy każdej nadarzającej się okazji, a zwłaszcza wtedy, gdy chciał mi poprawić humor.

– Jeśli nie przestaniesz, to się obrażę! – krzyczałam między napadami śmiechu.

Od razu przestał i się odsunął.

– Nie chcę się narażać na twoje fochy. – Udawał przerażonego, a ja parsknęłam śmiechem.

Gdy już się uspokoiłam, usiadłam na łóżku.

– To co, gorąca czekolada na poprawę humoru?

Pokiwałam twierdząco głową, a Luke opuścił mój pokój.

Nie zamierzałam chować urazy do tego okrutnego chłopaka spod szkoły, niezależnie od tego, kim był. Pewnie i tak nigdy się już nie spotkamy, a każdy zasługiwał na drugą szansę. Przynajmniej każdy, kto o nią prosił. I chociaż to nie usprawiedliwiałoby tego gburą, może toczył właśnie bitwę, której nie potrafił zwyciężyć, dlatego tak się zachowywał? A może to tylko moje głupie, zbyt ufne serce wymyślało takie scenariusze.

– Ktoś powinien naoliwić to cholerstwo, strasznie trzeszczy – poskarżył się Luke, gdy zawiasy głośno zaskrzypiały.

– Nie narzekaj. Ty tu nie mieszkasz. – Wytknęłam na niego język i zaśmiałam się pod nosem na jego prychnięcie.

– Ty już nie bądź taka mądra. Po prostu o ciebie dbam, a ty nie dostrzegasz moich starań.

Kilka sekund później poczułam, jak usiadł obok mnie. Do moich nozdrzy dotarł aromat czekolady. Zaciągnęłam się wonią przepysznego napoju i uśmiechnęłam się lekko.

– Wystaw ręce. Tylko uważaj, bo parzy – uprzedził, jakby to nie było oczywiste.

Wyciągnęłam powoli dłonie, a po chwili poczułam na nich gorący kubek. Zacisnęłam na nim palce i przysunęłam naczynie do ust.

– Który to kubek? – zapytałam z ciekawości.

– W gwiazdki, gwiazdko – odpowiedział, a ja w ostatniej chwili powstrzymałam parsknięcie, które mogłoby się skończyć poparzonymi dłońmi. – To co, masz już lepszy humor?

– Ależ oczywiście. Ktoś zawsze umie mi go poprawić.

– Tak? Któż to taki? Czy powinienem obawiać się konkurencji? Skopię mu tyłek! – Udawał oburzonego.

– Obawiam się, że nie dasz rady.

– O nie! Czy ty we mnie wątpisz? – zapytał płaczliwym głosem, a ja po raz kolejny pomyślałam, że powinien zapisać się na zajęcia teatralne.

– Skądże. Tylko chyba to niemożliwe, byś kopnął w tyłek sam siebie. – Wybuchnęłam śmiechem i cudem nie rozlałam czekolady.

– Ja po prostu jestem z edycji limitowanej i za to mnie kochasz.

– I taki skromny. Tylko brać. Szkoda, że nie mam u ciebie szans. – Złapałam się lewą dłonią za serce w akcie udawanej rozpacz.

– Nie martw się, żaden facet ci nie dorówna. Każdy przegrywa z kretelem od razu na starcie. – Poczochrał moje włosy.



Poruszyłam się, stopniowo wybudzając ze snu.

– Zasnęła tak prędko? – Usłyszałam cichy głos mamy, stłumiony przez ściany.

– Tak. Była trochę zmęczona. To był dla niej trudny dzień.

– Czy coś się stało? – Głos mamy lekko drżał.

Martwiła się czasami za bardzo, więc unikałam mówienia jej o problemach. Dosyć się już przeze mnie w życiu nacerpiała.

– Niech się pani nie martwi. To nic, z czym Darcy by sobie nie poradziła. Jest bardzo silna – zapewnił Luke.

Był wspaniałym człowiekiem i w każdym momencie starał się pocieszać wszystkich wokół.

– Wiem, jest taka silna. Jestem z niej ogromnie dumna, ale to wciąż tylko nastolatka...

– Proszę nie płakać. Opiekuję się nią, najlepiej jak potrafię. Będę ją chronił bez względu na wszystko.

– Każdego dnia dziękuję światu, że moja córeczka ma kogoś takiego jak ty. Dbaj o nią. Oprócz nas nie ma nikogo innego, a nie zasłużyła na to wszystko.

Może i nie zasłużyłam, bo czym dziesięcioletnia dziewczynka może sobie zasłużyć na utratę wzroku? Jednak tylu ludzi każdego dnia dowiadywało się o najróżniejszych chorobach. Nikt z nich tak naprawdę na to nie zasłużył. Trzeba było sobie jakoś z tym radzić. Podobno zsyłano na nas tylko tyle cierpienia, ile byliśmy w stanie wytrzymać. Kiedyś więc musiało być dobrze, prawda?



Siedziałam na ławce, a lekki wiatr rozwiewał moje włosy. Liście szumiały, a słońce ogrzewało moje ciało. Momenty jak ten bardzo mnie odprężały. Mogłam się wyciszyć i pomyśleć.

Jak zwykle czekałam na Luke’a na naszej ławce, a w dłoniach trzymałam książkę, przesuwając palcami po kolejnych liniijkach. Z samego rana przyjaciel wręczył mi egzemplarz *Utraty* Rachel van Dyken, napisany Braille’em, który kupił okazjnie na aukcji internetowej. Od pierwszych stron bardzo mnie zaciekawiała, więc na każdej przerwie zagłębiałam się w świat wykreowany przez autorkę. Wtem usłyszałam, jak ktoś głośno i gwałtownie wciągnął powietrze.

Zdezorientowana podniosłam głowę. Musiał stać zaledwie kilka kroków ode mnie po mojej prawej stronie.

– Luke, to ty? – zapytałam, chociaż byłam na sto procent pewna, że to nie mój przyjaciel.

Dlaczego ktoś stał obok mnie, wcale się nie odzywając, i co wywołało tę dziwną reakcję? A może byłam tylko przewrażliwiona? Już miałam wrócić do książki, gdy usłyszałam głos, który już znałam.



ROZDZIAŁ 4



Dylan

Postawiłem przed Miley talerz z jej ulubionymi naleśnikami pokrytymi bitą śmietaną i owocami.

– Dziękuję. Jesteś najwspanialszym bratem na świecie!

Rozłożyła ręczki, żeby pokazać mi, jak wspaniały byłem. Zaśmiałem się cicho i podszedłem do niej.

– To teraz pożegnasz się ze swoim ukochanym bratem? – spytałem, lekko ciągnąc jej warkoczyki.

– Przestań – zasepleniła. – A gdzie idziesz?

– Do pracy. Ale obiecuję, że pobawimy się, gdy wrócę. A teraz grzecznie zjedz śniadanie. Potem czas do przedszkola.

Uścisnęła mnie z całej siły.

– Kocham cię – powiedziała cieniutkim głosem.

– Ja ciebie też, księżniczko.

Oddałbym za nią życie. Sprawiała, że ten popaprany świat stawał się chociaż odrobinę lepszy. Dla niej byłem opiekuńczy i dobry. A przynajmniej się starałem.

Usiadłem za kierownicą i odpaliłem silnik. Na samą myśl, że będę musiał od dzisiaj pracować w tej budzie, ogarniała mnie znów wściekłość. To chyba nie będzie najlepszy dzień dla pechowych ludzi, którzy staną na mojej drodze.

Byłem spóźniony o trzydzieści minut. Zaśmiałem się pod nosem, zupełnie się tym nie przejmując. Co mogli mi zrobić? Wywalić? Byłoby mi to nawet na rękę, bo nie musiałbym się męczyć w tym cyrku.

Dziedziniec przed szkołą był kompletnie pusty, już dawno zaczęły się lekcje. Ściągnąłem skórzaną kurtkę i przewiesiłem ją przez ramię. W budynku od razu skręciłem w prawo, w stronę gabinetu dyrektora. Bez pukania otworzyłem drzwi ze złotą plakietką: „Dyrektor John Marshall”.

Za biurkiem siedział mężczyzna w granatowym garniturze. Byłem tu drugi raz i znowu zastanawiałem się, jak to jest, że gabinet miał taki wypasiony, a cała szkoła była obskurna. Bez słowa usiadłem na krześle i położyłem nogi na biurku. Mężczyzna spojrzał na mnie znad papierów, posyłając zdenerwowane spojrzenie. Uśmiechnąłem się szeroko. Wyobrażałem sobie, jak w środku gotował się ze złości.

– Cześć, John. Jak ci mija dzień?

– Już ci mówiłem, że nie jesteście na ty. Miałeś być wcześniej. – Wskazał na zegar wiszący na ścianie.

– No wiesz, jak to jest z rannym wstawaniem. – Mrugnąłem do niego.

– W przeciwieństwie do ciebie osoby pracujące potrafią wstawać na czas. Wiem, co próbujesz zrobić, i zapewniam cię, że ci się to nie uda. Twój ojciec jest moim przyjacielem i dlatego mu pomagam. A jeśli wciąż będziesz się tak zachowywał, to będziesz tu siedział po godzinach. Nie licz, że cię stąd wyrzucę.

– To nie mój ojciec – prychnąłem. – A ty już się tak nie denerwuj.

– Przysięgam, że jeszcze kilka dni z tobą i osiwieję – odburknął pod nosem.

– Rzeczywiście, kilka dni wystarczy. Dużo ci już nie brakuje.

Mężczyzna spojrzał na mnie surowo i zacisnął usta. Następnie wziął głęboki oddech.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić. Twoim dzisiejszym zadaniem będzie skoszenie całego trawnika za szkołą oraz przycięcie żywopłotów. Gdy skończysz, możesz iść do domu. – Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

I z czego się tak cieszył? Skoszenie trawy nie było filozofią, żywopłot też nie powinien być zbyt czasochłonny. Uwinę się z tym szybko i będę wolny. Może jednak nie będzie tak źle.

– Do zobaczenia, John – pożegnałem się już w lepszym humorze.

On serio myślał, że koszeniem trawy da mi w kość? Gdy już załatwiłem kosiarkę, która nie była zbyt nowa, oraz nożyce do tych głupich krzaków, ruszyłem w stronę tylnego wyjścia. Gdy tylko przekroczyłem próg, moje zadowolenie pękło niczym bańka mydlana.

– O cholera...!

Przedemną rozciągały się kilometry boiska i terenu wokół.

To chyba jakiś żart! Gość specjalnie to zrobił i jeszcze bezczelnie się cieszył ze swojego wspaniałego pomysłu. Gdyby stał koło mnie, już dawno starłbym mu ten cholerny uśmiech z twarzy.

– Spokojnie – powiedziałem do siebie. – Jesteś w stanie to zrobić.

Ruszyłem wściekły, ciągnąc kosiarkę, która podskakiwała na nierównościach. No to zaczynamy zabawę!

Po jakichś trzech godzinach byłem zaledwie w polowie boiska. Zdenerwowany wyłączyłem urządzenie i kopnąłem w nie mocno. Pot lał się ze mnie litrami. Byłem przyzwyczajony do wysiłku, ale na dworze było chyba z trzydzieści stopni i ani jednego drzewa wokół. Jakby jeszcze było mało, musiałem co chwilę omijać ćwiczące dzieciaki. Ja piernicze! Mogliby łaskawie zejść mi z drogi. Czy to takie trudne? Nie widzą, że ja tutaj pracuję?

Ściągnąłem biały podkoszulek i otarłem nim spocną twarz, a następnie rzuciłem go na trawnik. Wiedziałem, jakim wzrokiem patrzyły się na mnie laski. Myślały, że jak trochę pokręcą tyłkiem, to od razu zapragnę zabrać je do łóżka? No dobra, normalnie tak właśnie było, ale nie zamierzałem wdawać się tutaj w żadne przygody. Wiedziałem, że to małodaty marzące o miłości niczym z książki.

Chcąc jak najszybciej skończyć ten dzień, ponownie odpaliłem kosiarkę. Jeszcze mnie wszyscy za to popamiętają!



– Cholera! – powiedziałem głośno nieskończoność później.

Leżałem na trawie i ciężko oddychałem. Słońce już nie świeciło tak mocno, była szesnasta. Ostatnie klasy kończyły lekcje, a ja dopiero uporałem się z tą cholerną robotą. Przymknąłem lekko oczy.

Nagle poczułem, że coś zasłania mi słońce. Uchyliłem powieki i zobaczyłem nad sobą Johna. Patrzył na mnie z góry z szerokim uśmiechem.

– Zmęczony? – spytał, a w jego głosie mogłem wy-czuć sarkazm.

– Ani trochę – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – To megarozluźniające. Już uwielbiam tę pracę, John. – Posłałem mu fałszywy uśmiech.

– Może teraz chociaż w małym stopniu docenisz wysiłek innych. Wyobraź sobie, że niektórzy codziennie muszą tak ciężko pracować, by wyżywić rodzinę – powiedział z poważną miną.

Zaśmiałem się głośno i wstałem, otrzepując spodnie.

– Serio? Teraz będziesz odgrywał mojego tatusia, John? Myślałem, że to Steve cały czas próbuje to zrobić – zakpiłem.

– Kiedyś sobie przypomnisz nasze słowa, Dylan. Wiem, że jesteś dobrym dzieciakiem, ale nie chcesz tego pokazywać. Myślisz, że jeśli będziesz ranił wszystkich wokół, to nikt nie zdoła zrobić ci tego samego. Ale bądź pewien, że przyjdzie moment, w którym zrozumiesz, że potrzebujesz innych ludzi, że pieniądze ich nie zastąpią, a chowanie urazy nie prowadzi do niczego dobrego. Ale wtedy może być za późno, by coś zmienić.

Popatrzyłem na niego ze złością i chwyciłem podkoszulek. Włożyłem go i warknąłem:

– Nie masz cholernego prawa mnie oceniać, rozumiesz? Robię ze swoim życiem, co chcę, to nie twój interes. A teraz wybacz, ale mam dosyć tej budy.

Ruszyłem w stronę samochodu. Jedyne, o czym teraz marzyłem, to uderzać w worek raz za razem. Musiałem wyładować frustrację i gniew. Ten staruch mnie

nieźle wkurzył. Myślał, że kim jest, żeby wtykać swój krzywy nos w moje życie? Niech interesuje się własnymi sprawami!

Już miałem skręcać do range rovera, gdy ktoś zwrócił moją uwagę.

Na ławce siedziała ta dziewczyna, na którą narzeczczalem. Miała na sobie czarne spodenki i kremową bluzkę z koronkowymi wstawkami. Dopiero teraz zwróciłem uwagę, jak drobna była, aż dziwne, że wtedy jej nie powaliłem. W rękach trzymała książkę, ale jej oczy cały czas były skierowane w jedną stronę. W moją.

Pchany jakąś niewidzialną siłą podszedłem bliżej. To, co zobaczyłem, wbiło mnie w ziemię. Ona czytała. Przesuwała palcami po linijkach i się uśmiechała. Zerknąłem w bok i dostrzegłem laskę opartą o ławkę, na której siedziała.

O cholera. Ona była niewidoma!

Nagle zaczęła obracać głowę w różne strony, jakby czegoś szukała. Czyżby usłyszała, jak podchodzę? Niemożliwe.

– Luke, to ty? – zapytała niepewnym głosem.

Nie byłem w stanie nic odpowiedzieć. Nie wiedziałem, co zrobić. A może najlepiej po prostu odejść? Było mi... głupio? Nazwałem ją wtedy ślepą...

– Ty nie widzisz – wyszeptałem cicho.

Mój głos brzmiał niepewnie. Czyżbym się denerwował? To do mnie niepodobne.

– Och... to ty.

Tylko tyle miała mi do powiedzenia? Spodziewałem się, że będzie... no nie wiem, wkurzona, wredna? Nakrzyczy na mnie, wyzwie od dupków. Cokolwiek, ale

nie ten spokój. I czy ona naprawdę poznała mnie tylko po głosie? Przecież słyszała go raz w życiu.

Już chciałem coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć. I pewnie zrobiłbym to, gdyby nie pojawienie się jakiegoś chłopaka. Spojrzał na mnie wrogo i delikatnie złapał dziewczynę za dłoń, pomagając jej wstać.

– Kim jesteś? – zapytał mało uprzejmie.

– To... ten chłopak – zabrała głos dziewczyna, zanim dałem radę się odezwać.

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo na mojej twarzy wyładowała pięść, a ja upadłem na trawnik. Usłyszałem jeszcze jej cichy pisk, a potem odezwał się ten chłopak:

– Masz trzymać się od niej z daleka, rozumiesz? Darcy dla ciebie nie istnieje.

Potem pociągnął ją za rękę i odeszli.

A ja siedziałem osłupiały i trzymałem się za obolałe oko. Cholera, pierwszy raz pomyślałem, że sobie na to zasłużyłem. I ta myśl mnie bardzo zaniepokoiła.

ROZDZIAŁ 5

Darcy

– Ty nie widzisz – usłyszałam cichy głos, prawie szept.

I chociaż słyszałam go zaledwie raz w życiu, byłam pewna, do kogo należał. Przede mną stał chłopak, który zwymyślał mnie przed szkołą. Jego głos był bardzo charakterystyczny: delikatny, ale i lekko zachrypnięty.

– Och... to ty – powiedziałam cicho, nagle ogarnięta dziwną obawą i strachem.

Chyba zbiłam go z tropu spokojną reakcją. Dlaczego nie krzyczałam? Tak jak sobie obiecałam, nie zamierałam żywić do niego urazy. Co prawda, wtedy myślałam, że już nigdy w życiu go nie spotkam, ale co za różnica? Życie było zbyt krótkie, by marnować je na kłótnie i urazy.

W pewnym momencie poczułam obok siebie czyjąś obecność. Luke.

– Kim jesteś? – zapytał nieznajomego.

Jego głos z pewnością nie ociekał sympatią. Ale tak już miał, że każdą nowo poznaną osobę chłodno traktował. Tłumaczył to troską o mnie.

– To... ten chłopak – powiedziałam niepewnie, bojąc się jego reakcji.

Minęła może sekunda, gdy usłyszałam, jak jego pięść wylądowała na twarzy tamtego chłopaka. Rozległ

się cichy chrzęst, a potem odgłos ciała upadającego na ziemię. Pisnęłam cicho w niedowierzaniu i zakryłam usta dłonią.

Luke go uderzył!

– Masz trzymać się od niej z daleka, rozumiesz? Darcy dla ciebie nie istnieje!

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio był tak zdenerwowany. Złapał mnie za rękę i pociągnął.

– Luke, zatrzymaj się! – krzyknęłam i zaparłam się nogami o podłogę.

Przyjaciel stanął z głośnym westchnieniem i poluzował uścisk na moim nadgarstku, który zaraz lekko rozmasowałam.

– Nie powinieneś go bić. Mogłeś mu zrobić krzywdę i wpakować się w kłopoty.

– Darcy, nie próbuj go bronić. To zwykły dupek i zasłużył sobie na obicie mu tej głupiej jadaczki – powiedział z wyczuwalną złością w głosie. – Jesteś za dobra, Darcy. Za dobra dla otaczającego cię świata.

– Ktoś musi. – Posłałam w jego stronę uśmiech, chociaż wcale nie zgadzałam się z jego słowami. Nie było we mnie nic wspaniałego. – A teraz opanuj swoje emocje i chodź ze swoją wspaniałą przyjaciółką na gorącą czekoladę. – Zaśmiałam się cicho, chcąc rozładować napiętą atmosferę.

Chyba się udało.

– Z tobą? Zawsze! – Mocniej mnie uściśnął. – Daj mi łaskę, ja cię poprowadzę.

